

Lekka zima... nie dla wszystkich

Na pogodę naogół narzekać nie można. Nie można jednak powiedzieć, aby przyczyniło się to do polepszenia sytuacji materialnej szoferów. Związek właścicieli dorożek samochodowych w **Warszawie** stwierdził np., że w początkach lutego kursowało po ulicach miasta jedynie 50% zarejestrowanych taksówek.

W innych miastach z pewnością jest nie lepiej. Składają się na to nie tylko przyczyny atmosferyczne. Prawdą jest, że w odwilż czy też w mroźne dni taksówki mają największe powodzenie, ale do obecnego kryzysu przyczynia się jeszcze ogólny zastój gospodarczy i brak pieniędzy. Choć się więc nawet komuś śpieszy, to woli... biec koło taksówki, bo się rozgrzeje w ten sposób i myśli, że też na czas zdąży...

Jeżeli zaś chodzi o pogodę, to ma ona wogóle niesamowite pomysły. Jednego dnia jest pięknie, a czasem... np. z **Krakowa** nadeszła w dniu 9 lutego wiadomość, że z powodu katastrofalnej zawiei śnieżnej i wichury, nie kursowały przez cały dzień tramwaje jak również z powodu olbrzymich zasp śnieżnych wstrzymano także ruch autobusowy.

Tegoroczna lekka zima odbiła się również bardzo ujemnie na sytuacji pracowników pokrewnego nam zawodu komunikacyjnego, mianowicie na kolejarzach. Normalnie w czasie zimy duża ilość pracowników znajduje zatrudnienie przy oczyszczaniu torów od śniegu, umacnianiu nasypów, usuwaniu śniegu z urządzeń kolejowych, np. zwrotnic i t. d. W tym ro-

zo, szczególnie taksówek. Wypada ich bowiem, zdaje mi się, co najmniej po 5 na każdego pasażera, gdyż posługuje się nimi zaledwie znikomy procent mieszkańców, reszta zaś uważa (zresztą całkiem słusznie), że najbezpieczniej chodzić pieszo, bo i ryzyko stosunkowo małe i koszt niewielki.

Jak już powiedziałem wyżej, zdawało mi się że rozwój automobilizmu w naszym mieście ożywi go, nada mu wygląd bardziej europejski, za co mieszkańcy będą winni automobilistom wdzięczność dożywotną.

Jakże odmiennem było zdanie moich współziomków. Niestety w każdym nowoprzybyłym samochodzie, widzieli oni ni mniej ni więcej tylko wroga, którego należy zwalczać, zwalczać radykalnie, wszelkimi sposobami i nie przestając w środkach.

Istna wojna, krzyżowa! A że tak jest istotnie, o tem miałem możność przekonać się niedawno w czasie krótkotrwałych odwiedzin tutejszego klubu szoferskiego.

Że używam określenia „klub” niech mi tego nikt za złe nie weźmie. W tak pięknym mieście bowiem — pokój, a raczej pokój naszego związku, mieszczący w sobie kancelarię zarządu, czytelnię, palarnię i do którego się schodzą wieczorami spracowani i zmaltretowani szoferzy, dla obgadania swoich spraw, musi być moim zdaniem podniesionym do godności co najmniej „klubu”.

W tym to „klubie” usłyszałem rzeczy ciekawe i pouczające.

Pewnego dnia, nie mając nic do roboty, gdyż maszyna moja była uszkodzona, a o natychmiastowej naprawie nie mogło być mowy, gdyż posiadam nowoczesnego For-

ku lekka zima wywołała pozbawienie tych pracowników zatrudnienia, a więc redukcję, z którą wszelkimi siłami walczy bratni nasz Związek Zawodowy Kolejarzy.

Tak czy owak pogoda się uwzięła na transportowców.

9.000 taksówek strajkuje w Berlinie

Depesze przyniosły alarmującą wiadomość, że w dniu 14 lutego r. b. wybuchł w Berlinie strajk szoferów, który objął przeszło 9.000 kierowców taksówek.

Strajk wybuchł na tle rozbicia się rokowań pomiędzy szoferami domagającymi się poprawy bytu, a przedsiębiorcami taksówkowymi.

Równocześnie nadeszły wiadomości, że strajk na podobnem podłożu ma miejsce w Pittsburgu, gdzie doszło nawet do krwawych starć między strajkującymi a policją.

Zajścia wynikały na tle następującem: strajkujący urządzili pochód, w którym wzięło udział 1.000 uczestników. Wywiązała się walka między uczestnikami pochodu a napotkanymi po drodze łamistrajkami, którzy wyjechali na miasto. Policja interwenjowała, rzucając między walczących bomby łzawiące.

Podczas starć odniosło poważniejsze obrażenia 18 osób z pośród szoferów i policji.

Po otrzymaniu bardziej szczegółowych wiadomości o przebiegu strajku i o wynikach akcji, nie omieszkamy podzielić się temi wiadomościami z naszymi członkami.

da, do którego jak zwykle brak części zamiennych u miejscowego przedstawiciela, wyszedłem sobie do miasta.

Znalazłszy się na jednej z ruchliwszych ulic dopiero wczoraj opuszczonej przez pracowitych geologów magistrackich podziwiałem heroizm szoferów, pokonywujących sztuczne przeszkody, wzniesione przez owych geologów.

A widowisko było wprost imponujące: — Oto ogromny, po brzegi wypełniony autobus — zapada się z strasznym trzaskiem i łoskotem do jakiegoś rowu nie wiadomo poco wykopanego pośród ulicy i niczem nie zabezpieczonego. To znowu jakieś eleganckie torpedo z rozpędem wpada na poprzeczny garb, którego wczoraj tu jeszcze nie było. Samochód, co prawda, przeskoczył, lecz wstrząs był tak silny, że pasażerowie zostali wysoko podrzuceni do góry, a wracając tą samą drogą, nie trafili niestety do samochodu, gdyż ten się z pod nich wyslizgnął, to też z całym impetem usiadł na niezbyt elastycznym bruku. Szofer dostał karę za „nieostrożną” jazdę i słusznie, bo czy można uciekać od pasażera, gdy ten wysiadł na chwilę, a właściwie uniósł się na moment w górę i ma zamiar wrócić z powrotem. Idąc dalej ulicą, znalazłem się mimowoli tuż przy drzwiach „klubu” szoferskiego.

Nie chciało mi się tam wchodzić, co prawda, gdyż muszę się przyznać, że jako członek, nie byłem bardzo w porządku z składkami, to też nie miałem ochoty trafić na sekretarza, który nie omieszkaby zainterpelować mnie z powodu tak znacznych zaległości.

Jakie znalazłem wyjście z tej tragicznej sytuacji, to napiszę już w następnym liście, bo i tak chyba dość zmęczyłem czytelników swem opowiadaniem!

J. P. P.